

Trzeci oddział pisma TRZECI  
M A J, słożony z 12 półarkuszy roz-  
począł się 10 czerwca 1840.

Prenumerata na ten trzeci oddział  
wynosi fr. 2 z przysyłką.  
Cztery półarkusze na miesiąc.

# TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci  
Maj jest *Ludwik Orpiszewski*.  
Wszelkie pisma i przesyłki pie-  
niężne adresowane być powinny  
franco na imię Ludwika Orpisze-  
wskiego, rue de la Victoire, N. 48.

11 WRZESNIA 1840.

Kilku Polaków, którzy przed parą laty opuścili byli Francją dla przyczyn politycznych, dostało od rządu pozwolenie powrotu. — Nie tylko z rozmów prywatnych widzimy, ale przekonywamy się z dzienników Francuzkich a nawet i Niemieckich, że ta decyzja rządu Francuzkiego mylnie jest tłumaczoną.

Nie jeden z rodaków należących do téjże samej kategorii, co ci o których mowa, już dawniej powrócił do Francji; nic więc dziwnego że i inni też pozwolenie otrzymali. W ministerium zasiadają dziś ludzie więcej jeszcze niż w poprzednich, nam przyjaźni osobiście; przeto wstawienie się uczynione do nich przez jakąkolwiek osobę poważną, musiało naturalnie przyspieszyć skutek takiego usposobienia. — Ta rzecz się jasno sama przez się tłumaczy, i myśmy ją w taki sposób od razu pojėli.

Lecz podobało się komuś inaczej ją przedstawić, nadać jej

kolor polityczny, napomknąć że rząd Francuzki w dzisiejszych okolicznościach dał ucho radikalistom naszym. Temu myśmy nie uwierzyli, i gdyśmy mieli myśl naszą w tym względzie czytelnikom naszym objawić, z pewnych źródeł objaśnienia potwierdziły tym bardziej nasze domysły i rozumowania.

Każdy rząd, w jakimkolwiek bądź państwie, a tem więcęj Francuzki, którego podstawą nie jest — ani dawna tradycja, ani urok i blask, ani nawet siła materialna, ale rozum — rozum tak jego własny, jak i narodu na którego stoi czele; biorąc sprawę jaką do ręki — czy to skrycie, czy otwarcie — chwytła się środków praktycznych. — Ile więc razy pomyśli o sprawie Polskiej, jako sprawie oddzielnego narodu, nie jako pojedynczych rozbiłków tego narodu; ile razy chce jėj się tak dotknąć, aby ją uczuł pod ręką, tyle razy musi się dotknąć jėj naczelnika. Sympatia, żale i wzdychania mogą być ogólne, nieokre-

## ROZDZIAŁ V. Z POWIEŚCI

### PAN PIWO.

(Ciąg dalszy.)

Cień zapadł w ulicę i wdrapał się na dachy. Ostatnie promienie zachodzącego słońca muskały złote krzyże katedry, a dzieci miejskie i dziewczęta uwijały się po rynku i na gankach przed domami. Wtem tętent galopującego konia rozległ się po ulicach, i coraz bliżej, i coraz bliżej dobiegał do rynku. Serce zaczęło latać u Karoliny, jak ptaszek w klatce spłoszony, — aliczi bułany ze spuszczoneym łbem, pianą okryty i z nastroszoną grzywą na karku, zagrzmiął po kamieniach przed ratuszem. Prokop skoczył z konia, rzucił ognistym okiem w okna, — Karolina klasnęła mimowolnie składając dłonie i krzyknęła: « wygrana! » Głos synowicy zaprął po piersi, zadarł po sercu Starostę; lecz zdusił go w sobie, usta ściał i słowa przytrzymał — tylko krew zburzona do twarzy skoczyła. Kasztelan kochał Prokopa, znał się na zalotach, zatem wysłał go naprzód z doniesieniem miastu o zwycięstwie.

Młody bohater wszedł na ratusz. Ludu się zbiegło mnóstwo, oglądają konia, głaszczą — bułanek wyciąga się, pianę z karku o pieszczących go ociera, rzuca łbem, robi bokami. Już kilku znaczniejszych obywateli weszło na ratusz: wtem rozstępują się tłumy, i dwóch starców w długich sukniach, z dużymi złotymi krzyżami na piersiach, pokazało się na rynku. To najznamienitsi Kanonicy katedry. Wielebne ich twarze rozjaśniały radością, w oczach łyły zabłysnęły, lud się do nich kupi, oni ręce wznoszą do nieba i dziękują Bogu, że błogosławi orężowi polskiemu, że nie zapomina o sługach swoich, najwierniejszych między sługami słowiańskimi. — Starosta słyszy krzyki ra-

dości; zasiadł się w kącie, zakrył twarz dłońmi. Może kropelka krwi poskiej chciała się znowu między innymi przecisnąć przez serce, ale dumna i upor, jakby je czart na straży umieścił w jego piersi, otworzyły paszche i połknęły dobrą krwi kropelkę. Kiedy dumna duszę ogarnie, to choćby największe bogactwa Bóg w niej zamknął, ona je wyssie — zarazi; a jak dzuma, która najsilniejszych się chwytła, tak ona najdzielniejsze napastuje serca. — Młoda Polka stała w oknie, łyły błyszczały w ślicznych, niebieskich, rozjaśnionych oczach, radość rozpasła się w duszy. Ach! jak ona teraz kochała Polskę! jak ona teraz kochała Prokopa!

Justyna weszła do pokoju starosty: on wyjął twarz z dłoni swoich — spojrzął — i znowu spuścił ją na ręce. Służąca przesunęła się lekko i pobiegła do Pani, a zamknawszy drzwi za sobą, z pośpiechem — i uśmiechem oddała jėj małą karteczkę. « Karolino — bóstwo moje! wygrana nasza — zbawiliśmy Warszawę. Bóg błogosławi Polsce, to i nam pobłogosławi. Kasztelan bohater — jam twój do śmierci! » — Karolina przeczytała, przycisnęła bilet do ust namiętnie i rzuciła się w objęcia wiernęj sługi, dziękując i płacząc. — Starosta czuł instynktem radość synowicy, ale nie ruszył się z miejsca, osłupiał, zmartwiał. Oj było tam u niego dzisiaj coś sroższego w duszy niż gniew i złośliwość; — były wyrzuty sumienia! Wyrzuty sumienia! jest to ostatnia walka, którą cnota, skupiwszy niedobitki swoje, wydaje zlemu; a rezultat bitwy jest często albo mnich, — albo zbrodzień. Starosta nigdy tak nie cierpiał jak onęj chwili. — Być między obcymi i łasić im się, to łatwa podłość, kiedy głupie nadzieje i błyszczydła zalechęć samolubstwo; lecz boleść, — boleść i kiedy przy okrzykach zwycięstwa rodaków, zle wyszedza ostatnie korzenie patriotyzmu, i szarpie je, i wyrывa ciesząc się że je wytrpiło, że je nareszcie wyniszczy do szczytu — że już nie odrosną. — Starosta porwał się z krzesła, — zajrzał w okno: Kasztelan Kujawski zsiadał z konia przed ratuszem, mieszczanie witali go z odkrytymi głowami, z okrzykiem radości; dwóch prałatów na czele przedniejszych obywateli przyjmowało go wedrzwicach, a Pan Piwo wjeżdżał z oddziałem radośnych powstańców na

ślone, nieoznaczone. One nie szukają osób — im dość na uczuciu naszych nieszczęść, na życzeniach pomyślności. Ale ile razy idzie o rzecz, tyle razy musi być osoba na placu.

Nie mówimy tu tylko o ministerium dzisiejszem, którego genialny naczelnik, szczególne, jak wiadomo, okazuje poważanie dla osoby Xięcia, ale o każdym. — Jacykolwiek bądź ludzie wejść mogą do jego składu, muszą — przez samą naturę rzeczy — zajmując się sprawą Polski — napotkać człowieka, który ją reprezentuje. — Inaczej tej sprawy nie mogliby uchwycić, inaczejby ona przeleciała im przez ręce. — To jest tak oczywiste, że gdyby (przypuścmy na chwilę) wybuchła nowa rewolucja, i nastał rząd republikański; ten rząd, skoro tylko chciałby zająć się sprawą Polską, musiałby natychmiast szukać Xięcia, i to przyczyną bardzo jasną — że inaczej nie mógłby nią zająć się, nie mógłby jej wzięść przed oczy. — Dla tego też nie wahamy się to wyrzec z najsilniejszym przekonaniem, że żaden krok polityczny, czy to skryty, czy otwarty, w sprawie Polskiej, dziać się nie może bez wiedzy Xięcia; dla tego też wracając do pierwszej kwestji; byliśmy samem rozumowaniem przekonani, że pozwolenie powrotu do Francji, dane rodakom o których mowa, albo nie było krokiem politycznym, albo też nie było bez wiedzy Xięcia. — Nasze domysły, jakieśmy wyżej powiedzieli, potwierdzone zostały.

Pozwolenie to było prostym, prywatnym wypadkiem, jaki nie po raz pierwszy się zdarzył. Lecz kiedy dzienniki Francuzkie, za staraniem, mniejsza o to czyjem, chciały mu nadać kolor polityczny, wtenczas (mamy o tem pewną wiadomość), rząd zawiesił na chwilę wykonanie postanowienia tego, aż póki się nie przekonał, że Xięże pragnie aby wszyscy, ile możności, Polacy znajdowali się pod opieką bezpośrednią Francuzkiego rządu.

Że zaś dzienniki Francuzkie, nie rozumiejąc waśni naszych, ani świadome naszych wewnętrznych interesów, przyjęły i powtórzyły artykuł mylny, którego intencji nie rozumiały, to wtem nic dziwnego. Sympatia Francuzów i zaufanie ich w szczerść charakteru Polskiego i patriotyzm, są tak mocne, że łatwo ich podejść można. Tym sposobem nie dawno jeden dziwny artykuł, którego przez przywoitość nie można namienić wyraźnie, był we wszystkich publicznych pismach Francuzkich.

Powtarzamy więc że dzienniki Francuzkie nie rozumiały intencji artykułu o którym mowa. Rząd Francuzki nie straszy świętego przymierza radikalną rewolucją, ale monarchią lipcową, jej instytucjami, niepodległością Polski i Włoch, narodowością ujarzmonych ludów. — Dzienniki zatem, przyjmując artykuł, niemyślały służyć radykalnej partii, lecz

rynek. — Zatem ścisnął pięści, zagryzł wargi, żyły nabiegły mu na czole. — Skończona bitwa między złem a dobrem, przepadł na wieki!

Dwunasta godzina wybiła na wszystkich zegarach. Powstańcy śpią swobodnie po trudach wojennych, i kasztelan podziękowawszy Bogu za zwycięstwo, zrobił potrzebne rozporządzenia i położył się do łóżka. Dobre zdrowie, czyste sumienie daje sen spokojny. Duma, ani chęć wyniesienia się nie rzuca nim po łożu — błogosławieństwo Pańskie czuwa nad prawym obywatelem. Cała okolica oczyszczona z Prusactwa, nie ma niebezpieczeństwa; nie trudzi więc niepotrzebnie powstańców i nawet straży nie kazał stawić przy drzwiach swoich. Starosta nie spał, tylko światło zgasił i siedząc w szerokim krześle dumął. Raz się był zerwał jakby krew nim rzucała, zaszurgotał krzesłem po posadzce, ale zatrzymał się nagle na środku izby, nadstawił ucha z niespokojnością, i stąpając leko, na palcach, powrócił na swoje miejsce, zawiązał faldy kontusza, żeby nie szeleściwały przy siadaniu, i ostrożnie łokcie oparł na poręczach — śnać nie chce zbudzić nikogo. Wtem zawarezały koła zegaru ratuszowego i dzwon uderzył krzykliwie cztery kwadransy, a za nimi — raz jeden ponury zagłuszył ich żałośliwe brzmienie. Wszystkie wieże powtórzyły pierwszą godzinę po północy: na samym końcu zegar katedralny zajęczał i długo dudniał rozplywając się w okolicy. — Starosta łowił uchem wszystkie drgania poruszonego powietrza, a kiedy znowu zupełnie cichość napłynęła miasto, wstał ostrożnie z krzesła, lekko otworzył drzwi do synowicy i szepnął — chodźmy. — Karolina ubrana do podróży, podniosła się i weszła do pokoju stryja. On otworzył okno — chłód wionął po izbie. Noc była ciemna: kieżyc gotując się do rannej podróży, jeszcze nie wyjrzał na świat — na czarnem niebie ledwie kilka gwiazd lyszczalo. Zaszemrało coś na dole pod ratuszem: Starosta wychylił się — natężył wzroku. Karolina przybliżyła się do okna, odjęła chustkę od oczu, i łkając ze złożonymi rękami, drżącym głosem rzekła: — Stryju!... daj się ublażyć...

— Na Boga, odezwał się Starosta na wpół grożąc, na wpół

prosząc, na Boga Karolino! nie rób hałasu, bo inaczej wszystko stracone.

Wtem koniec drabiny zaszurgotał po murze, i oparł się na krawędzi okna. Więzień uchwycił go rękami, spróbował czy dobrze osadzony; wstał jedną nogą na stółek, drugą wystawił za okno i sięgał pierwszego szczebla. Stępował wolno — ostrożnie; na piątym zatrzymał się i wołał za sobą synowicę. Ta drząc stała na oknie, on podał jej rękę i wprowadził na drabinę; zstąpił znowu parę szczebli, zachwiał się i zatrzymał. To poła od kontusza zawadziła się o róg skrzydła orła drzymiącego pod oknem pierwszego piętra. Starosta wyciągnął rękę aby się odczepić, a Karolina odezwała się: — biały orzełek nie chce nas puścić — stryju — jeszcze czas.

— Już nas puścił, odparł stryj z gniewem, schodźmy.

Wtem Karolina przystanęła uporeczywie na jednym szczeblu, serce zaczęło żywiej lałać w piersi, wyciągnęła szyję ku otwartemu oknu i chciała wyrwać się z ręki stryja. Myśl jak błyskawica przeleciała przez głowę, aby poskoczyć na górę, zamknąć okno i oddać się w opiekę Kasztelanowi Kujawskiemu. — Starosta czy piorunem jej myśl zrozumiał, czy też prostym instynktem ruszony, ścisnął jej ramie i pociągnął za sobą. — Drabina zachwiała się szamotaniem: dwóch ludzi stojących na dole ledwie ją przytrzymali — w oka mgnieniu oboje dotknęli ziemi.

Odstawiono drabinę od okna i zaniesiono w głąb miasta. Starosta z synowicą postępował za wybawcami swymi, a z jednym po niemiecku roznawiał. Zatrzymano się przed murem porządnym domem, wprowadzono drabinę do sieni i uciekający w towarzystwie Niemca poszli dalej. Na koniec miasta stała bryka w trzy gniade konie: wszyscy w nią wsiadli i Niemiec ruszył kłusem.

Konie dusiły się pod ogromnymi lipskimi ehomontami, woźnica ciał biecem nielitościwie; bryka dopadła do boru, koła zaryły w piasku i mimo naglenia gniadosze ledwie truchtem biegły. Nad ranem kieżyc zamajaczył gniędy gałęziami drzew: nasi podróżni dążąc ku Brześciowi wypłynęli na łonia kujawskie. Nie długo jutrzienka rozkwitła na niebie,

Polisce, i poprostu omylnemi zostały. — Tak też pojęły rzecz tę dzienniki Niemieckie, które zapewne nie mogły także wpaść na domysł że Ludwik Filip propaguje radikalizm. — Trzeci Maj miał sobie za obowiązek zprostować zdanie mylne, które czyniło uszczerbek sprawie narodowej.

## STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKIE

PRZEZ

PAWŁA JÓZEFA SZAFARZYKA.

Wszystkie dzienniki polskie w kraju ogłosiły przedpłatę na tłumaczenie polskie znakomitego Pana Szafarzyka dzieła. Autor jego znany oddawna zaszczytnie uczonemu światu, wydał dzieło niniejsze, owoc wieloletniej pracy celem zapełnienia wielkiej, próżni w dziejach powszechnych. Ale największą przysługę oddał szanowny ten nasz pobratyniec ludom Słowiańskim, których dzieje pierwotne dotąd prawie nieznanne z wielkim talentem i wielką krytyką z pod pyłu nie doścignionych

wieków wy dobył i dowodnie wykazał że Słowianie nie są ani przybyszami z Azji ani wdziercami do Europy ale starym szczeniem Indo-europejskim osiadłym oddawna w Europie, równie jak szczepy Niemiecki, Celtycki, Litewski i Tracki. Kolebką Słowianstwa a całego jak się z tego dzieła pokazuje, była dawna Polska; albowiem są ślady nazwisk najdawniejszych Słowian Nurskich, Neuri, po grecku Neuroi w ziemi Nurskiej w Płockiem. Dzieło to przyczyni się do zniesienia nienawiści jeśli kiedy jaka była, między Słowianami Wschodniemi Zachodniemi i Południowemi, albowiem starania dzisiejszych uczonych dążą do porozumienia się ludów Słowiańskich uważanych jak dzieci jednej matki. Sławny poeta Jan Kollar napisał rozprawę w narzeczu Czesko-słowiańskim czyli Słowackiem o wzajemności literackiej między ludami i narzecza mi Słowiańskimi. \*) Celem tej rozprawy jest wykazanie potrzeby aby się Słowianie pod względem literackim z sobą wzajemnie porozumieli. My pojmujemy całą ważność tego porozumienia się, tej wzajemności ducha, my wiemy co nam przedstawiają dzieje nasze. Polacy zajmując się Słowiańszczy-

\*) O slovtvenoj uzajemnosti medju koljeni i narjeczi slavenskimi, tłumaczone z Czesko-Słowiańskiego na Ilirski w dzienniku DANICA ILIRSKA najlepszym w tym języku i wychodzącym w Zagrebje (Agram) r. 1836, N. 29, 30, 31.

zamigotała po kroplicznej rosie na smugach. Karolina skryła się w budę: może leka się chłodu rannego, może kryje zapłakane oczy przed stryjem. W piersi zamknięte łkanie pracuje, a serce boli — ścisła. Uciekać od swoich — od Prokopa i żebrać u Prusaków gościnności? Jaka sromota, jaka rozpacz! Starosta wychylił się z bryki, zdaje się że chłodu szuka, że oddycha pełnią i równie. Uwolnił się z więzów, biegnie do przyjaciół do wrogów Ojczyzny, a zemstę swoim gotuje. Już słońce wstało, już bydło zaryczało wybiegając z wiosek. Brześć widać zdaleka. Od miasta pędziła karetą w pięć pstrokaczów. Starosta ścisnął pięście ze złością, zamruczał coś pod nosem, oczy mu się zaiskrzyły; a kiedy pojazd nadbiegał, położył się w budzie, czapkę nasunął na oczy. W karecie siedziała młoda kobieta i chłopczyk dziewięcioletni: to Pani Kasztelanowa Mniewska spieszy do męża cieszyć się jego sławą i szczęściem, wiezie syna aby posłuchał szczęk szabel zwyciężkich. Taki dźwięk nie zginie nigdy w piersi jego, odbije się echem — kiedyś — w młodzieńcu i do dzielnych czynów zapali. — Nie opodał od Brześcia bryka skrzyła na prawo i bocznemi dróżynami przez Wieniec, Jaranów biegła ku Toruniowi. Tam Prusacy przyjmą starostę z otwartymi rękami, tam on dążył chcąc uprzęzić powstanie, nie wiedząc o zajęciu Brześcia i Włocławka, kiedy go Pan Piwo zatrzymał.

Rano o piątej godzinie wszedł Prokop do Kasztelana. Twarz miał smutną i łzę woku. « Co ci jest? zawołał Mniewski zrywając głowę z pościeli.

— Starosta uciekł.

— Jakim sposobem?

— Zapewne przez okno: drzwi zamknięte na wewnątrz a okno otwarte. Powstaniec będący na straży przy drzwiach Starosty powiada, że między 12 a 2gą słyszał chodzenie po pokojach, ale nie mógł zobaczyć co się działo. Przed ratuszem nie było warty podług rozkazu Kasztelana.

— Wysłać natychmiast ku Kowalowi i Nieszawie — albo... nie! dać wszystkiemu pokój — próżno konie męczyć. To za późno. A przytem... co nam po nim? — Biedny Prokop! ale... nie trac nadziei moje dziecko — zobaczysz się z Ka-

roliną. Bóg nagrodzi wam waszą cnotę — cierpliwość i ufność w Opatrzności!»

Wychodząc Prokop od Kasztelana spotkał Justynę zanoszącą się od płaczu.

« Gdzie moja Pani? niech mnie odesła do mojej Pani! Pan musi wiedzieć gdzie moja Pani...

— Kochana Justyno ja sam nie wiem gdzie twoja Pani. Wiesz co? — nawet nigdy nie myślał żeby chciała uciekać od nas.

— Chciała?.. bo musiały! — musiały. Aha! właśnie chciała uciekać. Ona taka kontenta tu była — pewnie lepiej niż w Kole. Panna Karolina tak Pana kocha.

— A ani słówka na mój list nie odpisała.

— A coż to Pan chce żeby panna do kawalera pisała? a toby śliczne rzeczy były? jabym sama na to nigdy nie pozwoliła.

— Justyno! bo ty masz co może od niej? — zaklinam cię — moja Justyno — tylko — już co chcesz...

— O jacy też to zabawni ci paniczowie jak się zakochają. Jakże mam co mieć, kiedy przecie Pan Starosta na kroczek nie chciał mnie puścić do pokoju, po oddaniu listu pańskiego.

— A list mój oddała? — tylko nie wołał mnie.

— Ba — czegożbym miała Pana zwodzić? jużem z dziesięć razy Panu powiedziała, że mam go do rąk własnych Pani oddała.

— I Karolina nie gniewała się?

— Ale?... gniewała się?... chciałabym żeby Pan widział, toby dopiero uwierzył że Pana kocha.»

Prokop pobiegł do pokojów starosty z Justyną; wydarł chustkę, którą Karolina z pościelchu zostawiła, ucałował że łzami; schował w za nadrze — pod serce. — Napisał list długi, ognisty — oddał go wiernej służącej i wyrobił u Kasztelanowej Mniewskiej, że ją obiecała natychmiast odesłać do Pani, skoro tylko będzie można.

Koniec Rozdziału piątego.

LUDWIK Z KRZEWIA.

znają okraszają swój język z wyrazów cudzoziemskich, a inni Słowianie przyswajając sobie płody umysłowe polskie rozdzierają swoje wyobrażenia o narodowości i miłości Ojczyzny, za którymi też niepodległość postępuje. Ruch niesłychany jakiego dostrzegamy dziś w Słowiaństwie jest próbą wielkich tych odniam politycznych które nam może bliska przyszłość przynieść. Polska jest sercem Słowiaństwa, i choć rozczwierzona politycznie, wywiera nań tak silny wpływ jak drgania serca ranionego człowieka wpływają na całe ciało ściągając do siebie muszkuły i nerwy wszystkich członków jego.

Niedawno czytaliśmy w dziennikach Warszawskich iż tam przybył sławny uczyony południowy Słowianin rodem Chorwat *Liudevit Gaj* redaktor najlepszego dziennika w narzeczu Ilirskim czyli Serbskim pod nazwą *Narodne Ilirskie Novine* i dodatku jego literackiego *Danica Ilirska*. Podróż jego literacka, przyniesie znaczną korzyść dla spółziomków jego, da im poznać naszą Ojczyznę o której nieszczęściach ciągle z boleścią serca słuchają.

Nie masz dziś znacniejszego pisma wychodzącego w jednym z czterech głównych narzeczy słowiańskich, którego by uczeni Słowiańscy na swoje narzecze nie przełożyli. Kucharski Polak wydał pomniki prawodawstw słowiańskich, jako to, *Prawdę Ruską*, Jarosłwa z 1016. Zakonnik (ustawnik, kodex), Serbski Duszana cara, silnego z 1349. — Prawa ziem Czeskich, wykład na prawo ziemskie, i Rzęd (porządek, postępowania), ze mskeho prawa. — Wuk Stefanowicz, Karadzic Serb, wydaje po raz drugi swoje pieśni serbskie, w trzech tomach. Pomużone czterystu pieśniami dotąd nie znanymi, i w dziennikach Warszawskich wzywa pobratymców Polskich, do dania mu pomocy. — Czesi tłumaczą wiele rzeczy z polskiego; — też samo robią Illiryjczykwie.

Maciejowski, znakomity prawnik polski, niezmordowany w poszukiwaniach historycznych nad prawodawstwami słowiańskimi, otwiera oczy Słowianom, dowodząc, że ich urządzenia narodowe były daleko lepsze niż cudzoziemskie; Hanka Czech, napisał gramatykę polską dla Czechów. Franciszek Palacki jego ziomek zajmuje się dziejami swojej ojczyzny. Jungman Czech także autor historji literatury czeskiej, wydał słownik czesko-niemiecki, i tę pracę sam, można powiedzieć dokładniej wykończył niż akademia paryzka. Co powiemy o Jochercie Wiszniewskim i tylu innych. Lecz ze wszystkich płodów uczonych słowiańskich które od dziesięciu lat na widok wyszły, najważniejszym jest niezaprzeczenie dzieło Szafarzyka, Starożytności Słowiańskie, zalecające się gruntownością, jasnością i powszechną słowiańską użytecznością. Dzieło to wyjdzie w tłumaczeniu polskim w Poznaniu, u W. Stefańskiego w 8 poszytach, od 90-100 arkuszy drukowanych. Pierwszy poszyt zapowiedziany jest na ostatniego Października r. b.

Aby dać wyobrazenie o wewnętrznym układzie jego udzieliamy tu czytelnikom naszym treść onego.

*Wstęp.* Początek i cel dzieła, objętość i podział, źródła i

pomoce. Okres I, od Herodota do upadku państwa Huńskiego i Rzymskiego, 456 przed Chrystusem, do 469-479 po Chrystusie.

*Początek Słowian.* Miejsce Słowian w rzedzie ludzkich plemion i szczepów. Starożytość Słowian w Europie. Pierwotne imiona Słowian, Windowie i Serbowie.

*Siedliska i dzieje dawnych Słowian.* Najstarsze świadectwa o Windach, Serbach. Gałęzie Słowian w ziemi Windów czyli Serbów. O Słowianach nad dunajskich i weneckich nad adryatyckich.

*Przegląd szczepów z Windami czyli Słowianami graniczących.* Narody szczepu scytyckiego, czudckiego, sarmackiego, celtyckiego, niemieckiego, litewskiego, trackiego.

*Ziemiopisny przegląd praojczyzny Słowian.* Góry, rzeki, jeziora i materyalne zabytki w ziemi pro-Słowian. Zamknięcie i uwagi.

Okres II, Od początku Hunów i Rzymian, aż do przewagi chrześcijaństwa u Słowian (od 476 do 988 po Chr.).

*Dzieje i szerzenie się Słowian w ogólności.* Wiadomości o Windach, Antach, Słowianach. Rozdzielenie się narodów słowiańskich.

*O Słowianach ruskich, bułgarskich, serbskich, chorwackich, korutańskich, polskich, czeskich; o Morawianach i Słowakach, o Słowianach (nad elbiańskich).* Zamknięcie dzieła i ogólne uwagi.

Do następnych numerów przysię kilka wyjątków z tego dzieła, o starożytności Słowian, nad którego tłumaczeniem jak wiadomo pracuję.

H. N. BOŃKOWSKI.

— Ministrowie oświecenia i spraw wewnętrznych wyznaczili fundusze na utrzymanie Xiędza polskiego, mającego dla Polaków nabożeństwo odprawiać. Odzielna kaplica ma być w krótkce na ten cel oddana i nabożeństwo w końcu bieżącego miesiąca odbywać się zacznie.

Jest to nowy dowód przychylności ze strony dzisiejszego ministerium francuzkiego które nie mało się już tułactwu polskiemu zaśluszyło.

— Znany z poświęceń w sprawie Czerkaszów P. Bell ogłasza drukiem, ciekawy opis pobytu swego w Czerkassii. Dzieło to, do którego dołączona będzie dokładna mappą wschodnich brzegów morza Czarnego, opuści prassy londyńskie w ciągu bieżącego miesiąca. (*Z Młodej Polski*).

Z tem numerem kończy się kwartał trzeci. Abonującą przypomina się prenumeratę.

Przeszłego roku w grudniu wyszło numerów trzy. Dla lepszego porządku i rachunku, ukończymy czwarty kwartał z końcem bieżącego roku. Wyjdzie więc we Wrześniu numerów jeszcze trzy, i przez trzy miesiące następne po trzy — razem dwanaście.

Gdyby redakcja obszerniejszego wymagała miejsca, wtenczas dodatkami zastąpi brak numerów.